

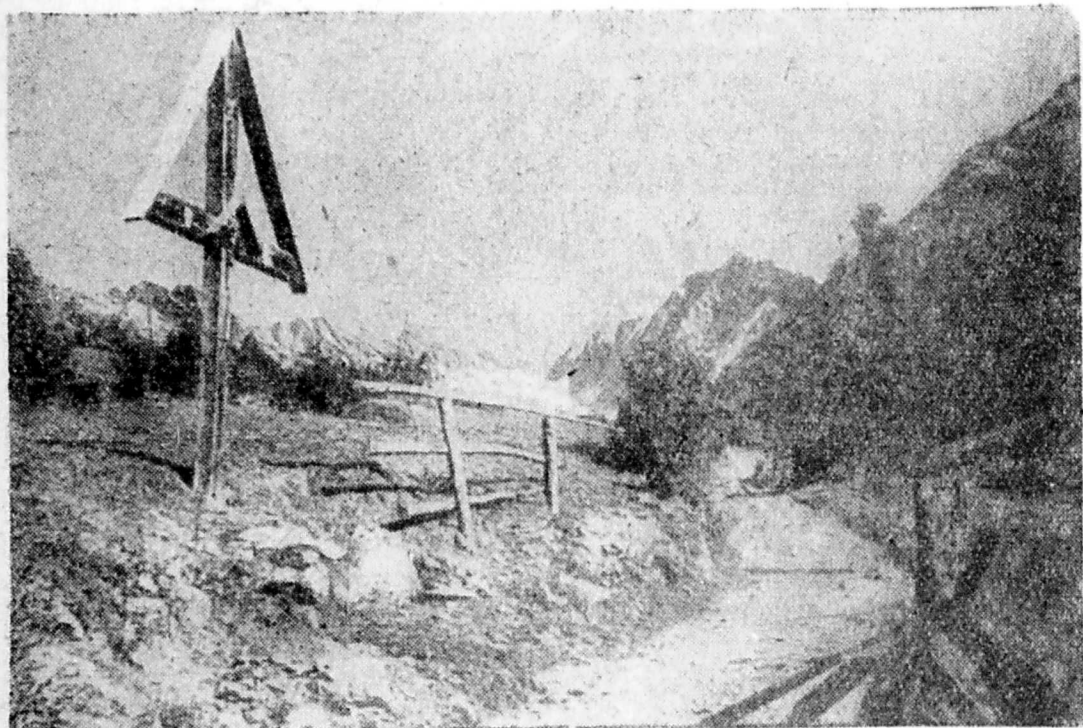


maty TYGODNIK

Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 23 — 30 lipca 1950 r.

Nr 23/24



Moja ulubiona droga w góry na wakacyjne przechadzki.

DRUGA MAMA

Anielka była bardzo szczęśliwą, miała dobrą, kochającą mamę, która pieściła ją i o wszystkich jej potrzebach myślała. Niedługo jednak Anielka cieszyła się swym szczęściem, mama zaziębiła się mocno i po krótkiej chorobie zamknęła oczy na wieki. Anielka została sierotą. Dziwnie dom opustoszał a wkrótce wdarł się nieład i nieporządek, to też ojciec rad nie rad, postanowił powtórnie się ożenić.

Gdy Anielka o tym zamiarze ojca posłyszała, zaczęła płakać:

— Ja nie chcę drugiej mamy, ja nie chcę!

A kiedy jeszcze sąsiadki zaczęły nad nią ubolewać: „Biednaś ty mała, będziesz miała macochę, a macocha nie pieści, nie kocha“, wtedy Anielka już naprzód uprzedziła się do drugiej żony swego ojca i solennie sobie przyrzekała, że jej nigdy nie pokocha.

Na próżno dobra kobieta otoczyła Anielkę opieką i cierpliwie znosiła jej grymasy, na próżno wszelkimi siłami starała się zdobyć serduszko dziewczynki, zamknięte ono było szczelnie, a wszelkie wysiłki macochy, utwierdzały Anielkę w uporze, krnąbrności i opryskliwości.

Minęło sporo czasu. Anielka podrosła i zaczęła chodzić na naukę przygotowawczą do spowiedzi i komunii św.

Zwolna, po trochu w głąb jej serca zaczęło spływać jakieś uczucie ukojenia i ciepła. Kapłan wiele mówił o miłości dla Boga, Stwórcy Wszechświata i dla Jezusa Zbawiciela i dla bliźnich. Słowa te rozpalały w sercu Anielki gorące kochanie dla Tego, który poniósł mękę krzyżową dla naszego zbawienia. „Kocham Cię, o mój Jezu, szepotała często, klęcząc u ołtarza i z rozrzew-

nieniem myśląc, że wkrótce Jezus zstąpi tu do niej i nakarmi ją chlebem żywota wiecznego. Aż raz, w jednym z ostatnich dni przed dniem pierwszej komunii świętej rzekł ksiądz katecheta do dzieci:

„Czyż możecie kochać Boga, dla oczu waszych niewidzialnego, skoro nie kochacie bliźnich, wśród których żyjecie?”

Anielce zdawało się w tej chwili, że te słowa wprost do niej się odnoszą. Serce zaczęło bić gwałtownie pełne strachu i niepokoju. Tak, prawda, myślała, tyle Ci razy Panie Jezus mówiłam, że Cię kocham i kłamałam, pewnie że kłamałam, skoro tej dobrej drugiej mamy nietylko nie kocham, ale dokuczam jej i martwię ją. Ach, jakam ja wobec ciebie winna, mój Jezu! Przebac mi!

Z postanowieniem naprawienia wyrządzonej wciąż krzywdy, wracała Anielka z nauki do domu, ale wrodzona duma i pycha zamykały jej usta i Anielce trudno było zdobyć się na pokorę i przyznanie do winy.

Nadszedł dzień wielki. Gdy Anielka zbudziła się ze snu i zobaczyła macochę troskliwie szykującą dla niej wszystko co potrzeba do ubrania, przypomniały jej się znowu słowa katechety: „Czyż możecie kochać Boga niewidzialnego, skoro bliźnich których widzicie, nie kochacie?”

O, mój Jezu, przebac, że tak długo zwlekałam, — pomyślała Anielka i znalazła się u kolan macochy, gorąco obiecując poprawę, a gdy w godzinę później zbliżała się pełna miłości i skruchy do ołtarza, zdawało się jej, że słyszy głosy szepczących jej do ucha Aniołków:

„Przemogłaś się, wyrzuciłaś z serca niechęci i uprzedzenie Pan Jezus kocha Cię za to!”

A drugi Aniołek szeptał:

„Zawsze Boga w bliźnich swoich kochaj, im służyć, co dla nich uczynisz, jakgdybyś uczyniła dla Jezusa. Idź teraz do Bożego stołu spokojnie, idź! Bóg miłości zstąpi do ciebie i wspomagać cię będzie, abyś w dobrym trwała!”

I skupiona w sobie, pełna pragnienia, by dobrze przyjąć Pana Jezusa, pełna radosnego oczekiwania, z bijącym od wzruszenia sercem, Anielka uderzyła się w piersi i przyjęła Zbawiciela.

P. W.



PŁONY OWIESEK

Wybrał się raz Paniezus ze świętym Piotrem na Podhale, coby zobaczyć, jak żyją ludzie haw na ziemi i czy spełniają wolę Najwyższego Gazdy.

Paniezus szedł przodem, modląc się, za Nim zaś kroczył klucznik niebieski. Właśnie przyglądał się owieskowi, co rósł wedle drogi, a był rzadki i płony...

— Kiepsko widać było zorane?! — pomyślał zaraz, bo choć ta i rybakiem był pierwiej, ale na orce znał się też nienajgorzej. I zaraz też zaczęło się w nim coś kotłować, coś burzyć, gdyż z natury był nieco popędliwy, a nieakuratności i lekceważenia pracy okropnie nienawidził!...

— Spartaczone, nie zorane! — odezwał się głośnie, żeby go Paniezus usłyszał. Lecz Ten szedł dalej, machnąwszy tylko ręką

swojemu Śludze na znak, żeby Mu nie przeszkadzał...

Lecz widać wkrótce skończył paciorki, bo stanął naraz, pochylił się nad owieskiem, wziął parę kłosów w swoje święte dłonie i począł wodzić po nich ręką od dołu do góry. I oto naraz... stał się cud: kłosy w mgnieniu oka wyrosły wyżej Jezusowej głowy, a cały zagon zaczął szumieć jakby pieśń dziękczynna i chylić swe ciężkie, ziarnem nabite kłosy do świętych stóp Chrystusowych...

Zdumiał się święty Klucznik, lecz jako Apostoł, który już przecież nie jeden Jego cud widział, nie śmiał nic powiedzieć. Jednak nie mógł też pogodzić się z myślą, bo po chwili znów mruknął do siebie:

— I za taką orkę?... Za takie zbabranie?...

Tymczasem spoza wzgórka wychyliła się mała, malutka chałupeczka z jednym okienkiem, wrosnięta jakby do połowy w ziemię, cała od starości mchem pokryta... Kilka i urchodziło koło niej, grzebiąc w ziemi, zaś reszta chyłkiem przemyciała w stronę owsa.

— Może wstąpimy? — pyta Paniezus.

— Iiii! to jakaś nędzota! Może i zjeść nie będą mieli co! — chodźmy dalej — odrzekł święty Sługa.

Paniezus tylko spojrział na swojego towarzysza i... poszli. Ale świętemu Piotrowi naraz zachciało się pić. Obawiał się jednak bez zgody swego Mistrza zawrócić do zagrody, lecz gdy na dobre pragnienie zaczęło mu dokuczać, szepnął:

— Panie Jezu! Panie Jezu!...

Ale Paniezus jakby nic nie słyszał i siedł wcióż dalej...

— Panie Jezu! — zawołał już trochę głośniej Piotr święty. — Chyba wstąpimy do tej chałupiny, bo mi się strasznie chce pić!

A Paniezus uśmiechnął się jeno dobrotliwie i zawrócił z drogi. Apostoł wszedł do chaty i grzecznie poprosił o wodę. Zaraz też wyłazł siwiutki jak gołąbek stary góral z garnuszkiem w garści, nabrał wody ze studzienki, co opodał była, i podał spragnionemu wędrowcowi.

Po chwili zjawiała się przed izbą i baba — starowinka, a że baby wszystkie są ciekawe, więc poczęła też ciekawie przyglądać się przybyšom.

A Paniezus pyta się chłopca:

— Czemuście tak byle jak uprawili ten zagon pod owiesek?...

— Ej, Panocku! — odrzeczł smutnie stary góral. Na dożywociu, na łasce u dzieci siedzimy ze starą; zięć — nie chce pomóc, toż to sami, jak mogliśma — skopalim ziem motykom!... Wrzucił haniok gorść ziarna, a matka — grabiami zarównała!... Taka to wej, widzicie, i uprawa!... Oj, nie da rady na starość, nie da! bo i sieć nijakik nie ma! Byleby ta Paniezusowi rosło to na kwaś!... westchnął stary gazda głęboko i nos obtarł rękawem koszuli...

— Niekze rośnie! — odparł z uśmiechem Paniezus. Podziękował zarazem za wodę i poszli dalej.

Święty Piotr spuścił teraz głowę, gdyż się zawstydział, że taki nagły był i przyganiał lichej orce: żał mu się zrobiło tych biednych ludzi na lamencie u niedobrych dzieci i myśli sobie w duchu:

— Choćby tam i mniej byli godni, to im i tak otworzę bramę niebieską, bo to straszna — widać — biedota...

Tęż samej chwili Paniezus, co to o wszystkim wie i zna myśli każdego człowieka, obrócił się nagle do swego Sługi i rzecze:

— Zaprawdę, powiadam ci — i bez twojej pomocy tam się dostaną!

Tymczasem baba, co patrzyła w ślad za wędrowcami i zastanawiała się kto to być mogą za jedni — zauważyła naraz, że wszystkie kury wlaży w owies i łuskają ziarnka. Porwała więc leżącą obok gałąź i dalej pędzić w ich stronę, aby przegonić żarłoczne ptactwo na cztery wiatry! Po drodze zaś mamrotała pod nosem: — A psie pary zatracone jakieś: nie dość, co owiesek płony i kielo — tło odlaż od ziemi, to go skubiom jesce i matłasom!...

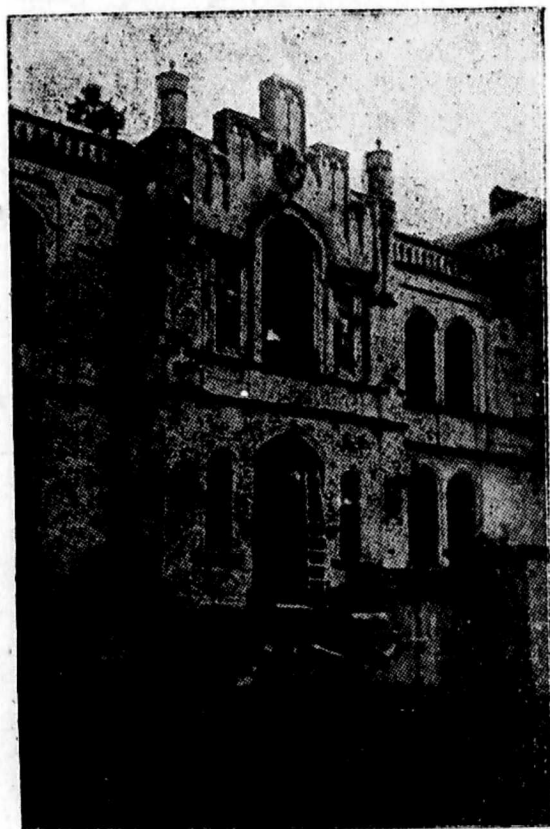
Lecz zanim dobiegła do zagonka, patyk wypadł jej nagle z ręki i ze zdumieniem przetała raz i drugi swoje oczy...

Tuż przed sobą ujrziała wysoki — na chłopca — łan owsa, co falował ciężkimi kłosami i szumiał radośnie!... Wtedy dopiero chwyciła się oburącz za głowę z wielkiego zdumienia i podziwu, zawróciła na pięcie i, drepcząc ku chałupie, poczęła wołać:

— Stary! Stary!... chyba no haw!...

I wyszli oboje podziwiać ten cud, co go Paniezus uczynił. Ale nie wiedzieli przecież, kto to byli za jedni ci przechodnie — i za czyją to się stało sprawą.

Więc uklękli tylko razem na miedzy i poczęli się modlić, a słowa modlitwy złączyły się z cichym poszumem falującego owsa na łanie i płynęły ku jasnemu niebu... (K)



Wszystkie dzieci na kolonie.
Dom „Stella“ w Charcicach (fot. J.J.).

Nasze LISTY

Kochane dzieci! W tej chwili na biurku moim pojawiła się pękata koperta zawierająca wakacyjne listy od dzieci naszej rodzinki. Otwieram ją z ciekawością. O, widzę czyjeś świadectwo. Prawie same bardzo dobre, dobre. Trzy tylko dostateczne. To od naszego Tadzia. Tu widzę znów fotografie jedna, druga, bardzo ładne. Skwapliwie zabieram się do czytania listów. Będę musiał się spieszyć, bo nie wiem czy dziś zdążę przeczytać to wszystko. A więc pisali:

Groszczyk Zygfryd z Zakrzewa. Bardzo ładnie opisałeś „jak ma się zachować dziecko i w ogóle każdy katolik, kiedy spotyka na ulicy księdza idącego z Najśw. Sakramentem do chorego”. Dziękuję za fotografię, wykorzystamy ją.

Stankiewicz Antoni z Jemioława. Czy wierszyki te napisałeś sam? Podobały mi się.

Písmleńska Jadwiga z Gorzowa. Chorować nie wolno. Widzę, że lubisz zagadki. Dzieci czy wiecie: Co to za stołeczek kiedy na nim śladam, to odrazu z górki na pazurki spadam? 2. Jest to mały stworek jest także pisemko, które chętnie czytam z mą siostrą Jagienką. Nasza Jadzia choć niedomaga, to jednak interesuje się zagadkami. Proście o więcej, prawda dzieci?

Tomaszewski Stasiu ze Strzelec Wielkich. Bardzo ładnie opisałeś przygodę Marysia oraz pielgrzymkę na odpust Matki Boskiej w Borku.

Szlachciak Maria z Polaszek. Bądź cierpliwa. Prace konkursowe wykorzystamy dopiero w okresie gwiazdkowym ze względu na ich treść.

Zosia Bobrowska z Łoźnicy. Naprawdę nie lubisz pisać krótkich liścików. Nie warto lekceważyć sportu. Gdyby nie on byłoby prawie same bardzo dobre i dobre na świadectwie. Rozumiem twoje strapienie. Bardzo ładnie umiesz pisać. Napisz specjalny list do dzieci Naszej Rodzinki. Dobrze? I wierszyk pt. „Tam w tabernakulum” udany.

Przyjaciółka z Trzełano. Ciekaw byłbym kazania, które miałaś okazję wysłuchać podczas bierzmowania. Ładne wybrałaś sobie imię.

Pozdrawiam was serdecznie

Wasz Przyjaciół.



Mama kupiła nam piłkę.

Marla Jelińska

Kwiatki

Kwitną w polu śliczne kwiatki
Barwne maki i bławatki
Zochna sobie spleta wianek
W ten słoneczny cudny ranek.
Do kapliczki go zanieś
Co przy drodze stoi w lesie
Stara kapliczka zapomniana
Przez Zochną małą tak lubiana.
Matka Najśw. w niej opuszczona
Taka miłości ludzkiej spragniona
Żal ścisła Zosi serduszek małe
Pragnie je Maryi poświęcić całe.
Więc przed kapliczkę pospiesznie bieży
Niosąc ze sobą wianuszek świeży
I na ołtarzu kwatki swe składa
Niemi uczucie swe wypowiada.
I wie, że słodkie Serce Najśw. Pany
Z radością przyjmie jej hołd poranny
W ten jasny, cichy letni poranek
Gdy Jej z miłością składa swój wianek.

